

Spirytus nie doznał wczoraj żadnej zmiany. Za gotowy, kontyngentowy towar znów płacono 19'90, żądano 20'10.

Wiedeń. Alpejskie Towarzystwo górnicze 152'10 Węgierskie akcje kredytowe 380'50. Akcje anglo-austriackie 160'25. Akcje banku Union 300'—. Akcje kolei południowej 78'—. Losy tureckie 57'40. Akcje kolei państwowej 339'50. Akcje kolei Lwowsko-Czerniowieckiej 302'—. 4-procentowe galicyjskie obligacje propinacyjne z 1889 r. 98'—. Akcje tytoniowe 131'—. Węgierskie obligacje indemnizacyjne 97'65. Akcje kolei Ebental 256'50. Akcje banku dla krajów koronnych 217'—. 4-procentowa węgierska renta złota 121'80. Akcje banku związkowego 270'—. Węgierska renta papierowa 99'50. Kredytowe ziemskie 457'—. Kredyty 362'—. Rimamuriana 246'50. Rubel papierowy 1'27'87. Uspokojenie bez transakcji.

Berlin. Kredyty 227'90, Staatsbahny 144'90, Lombardy 34'40, Austr. złota renta —'—, Austr. srebrna renta —'—, Węg. złota renta 103'40, Disconto Comandit 204'10, Laura 184'25, Bochumer 202'80, Harpener 176'75, Kolej Ostpreussen 93'10, Kolej Mittelmeer 95'10, Kolej Meridional 133'20, Kolej Henry 112'90, Renta włoska 93'25, Południowa 34'25, Mławka 83'80, Turki 114'—, Rosyjskie banknoty 218'50.

Z pod zaboru pruskiego.

Donosiliśmy już na podstawie telegramu, że parlament niemiecki na onegdajszym posiedzeniu w toku obrad nad projektem o wolnem sądownictwie, przyjął dodatkowo wniosek socjalistycznego posła Auera o tłumaczach sądowych. Uchwała ta, bardzo ważna dla ludności naszej pod zaborem pruskim, orzeka, że przywołać należy tłumacza już w takim razie, jeśli tylko jedna osoba, w procesie występująca, oświadczy, że nie włada językiem niemieckim. Z Polaków przemawiali za tym wnioskiem pp.: ks. Ferd. Radziwiłł i Sas-Jaworski. Z głosów przeciwnych warto zanotować przemówienie p. Wellsteina (z centrum!), który wyraził obawę, iż wniosek ten otworzyłby na oścież drzwi dla samowoli różnych fanatyków polskich, i ministra sprawiedliwości Schoenstedta, który zagroził, że przyjęcie wniosku może całą ustawę na szwank narazić.

Uchwała, jak już wspomnieliśmy, może mieć dla ludności naszej bardzo doniosłe i pożyteczne skutki, jeżeli n. b. wykonywana będzie ściśle i przez tłumaczy sumiennych, a odpowiednio ukwalifikowanych. Jakich zaś tłumaczy używa się dotychczas w Poznańskim przy rozprawach sądowych, o tem poucza następujący wypadek, który świeżo wydarzył się p. Br. Koraszewskiemu, redaktorowi *Gazety Opolskiej*. Doreczono mu oskarżenie z powodu skonfiskowanego kalendarza „Opolanin”. Oskarżenie zarzuca między innemi stawianie w pogardę urzędów państwowych (*Verächtlichmachung staatlicher Einrichtungen*) i podburzanie do gwałtów różnych klas ludności (*Aufreizung zu Gewaltthätigkeiten gegen einander verschiedener Klassen der Bevölkerung*). Zarzut podburzania do gwałtów pochodzi z zupełnie błędnego tłumaczenia jednego ustępu, który tak brzmi: „Tylko stałości, tylko pracy, tylko zaparcia się, miłości wzajemnej, bratniej i jedności a Bóg będzie z nami!”. Po niemiecku przetłumaczono, jak następuje: „*Nur Beständigkeit, nur Arbeit und Widerstand*... i t. d. Przetłumaczono więc „zaparcie się” na *Widerstand*, zamiast na *Selbstverleugnung*, co oczywiście sprawę wskutek tego jednego złe przetłumaczonego wyrazu w zbyt niebezpiecznem świetle przedstawia.

Znowu mamy do zanotowania trzeźwy i rozsądny głos niemiecki w sprawie polskiej. Jestto mianowicie głos *Frankfurter Ztg.*, która omawiając rozprawę antypolską, tak między innemi pisze: „P. Staudy starał się odwrócić od zarządu związku H. K. T. zarzut co do pewnych podburzających przeciw Polakom broszur. Otóż myli się. W istocie te broszury wychodzą ze związku, od którego zresztą pochodzi cała nowa polityka polska po ustąpieniu Capriwi'ego. Wiemy całkiem dobrze, jak to się robiło i znamy tych panów i znamy te stosunki prasowe, przez które rządowi po ustąpieniu Capriwi'ego narzucona została nowa polityka antypolska. Są to panowie bardzo szanowni, przejęci szczerym duchem narodowym i chcą widocznie jak najlepiej. Ale ponieważ żyją w tej prowincyi i sami biorą udział w tej małej wojnie obu narodowości, przeto ich widnokrąg jest bardzo ciasny.

Zbyt bezpośrednio uczestniczą w tem, aby posiadać tę obiektywność, jaka potrzebna jest do kierowania polityką i ustawodawstwem i dlatego żałować należy, że ich wpływ na obecny rząd jest tak silny.”

Wspomina dalej *Frankf. Ztg.* o znanej aferze p. Gerlicha, który cisnął Polakom w twarz obelgę i powiada mu: „Nie masz słuszności, bo lżysz!” Stwierdza też *Fr. Ztg.*, że ten sam p. Gerlich zapewnił później znowu, że dla Polaków w ogóle ma wielki szacunek i ceni ich wysoko z powodu ich wybitnych zalet.

Odmienny ton dochodzi nas z łamów *Deutsche Ztg.*, która na podstawie historycznych badań o kolonizacji niemieckiej w Polsce, przez prof. A. Maitzena dokonanych, dochodzi do rezultatu osobliwszego. Nie ma innej rady, tylko trzeba zacząć niemieckim kolonizatorom ziemię w Księstwie rozdać.

Słusznie z tego powodu pisze *Dziennik Pozn.*: „Co prawda, to polscy królowie i magnaci rozdawali ziemię niemieckim kolonizatorom i rycerzom pod najprzystępniejszymi warunkami, nie przewidując, że za kilkaset lat, pp. hakatyści już nie polskiego króla i magnatów, ale ogłodzić zechcą i polskiego chłopca, nie dopuszczając go do kuona ziemi kolonizacyjnej.

Jakże wysoko stali nasi przodkowie, a zarazem dobrodziejcie niewdzięcznej niemieczyny, a jakże nisko upadli dzisiejsi „patryoci” i „narodowi politycy niemieccy”.

I owszem, rozdawajcie pieniądze niemieckim kolonistom po miastach, a ziemię na wsi, a dochowajcie się socyalizmu hakatystycznego, jakiego jeszcze świat nie widział. Będzie to nowy, ale poprawny rodzaj socyalizmu, który na zdrowie nie wyjdzie biednej „uciśnionej niemieczynie”.

KORRESPONDENCJE.

Z ziemi przemyskiej.

Do środkowej Galicji przerzucono obecnie punkt ciężkości ruchu radykalno ruskiego, uważając widocznie przem. teren za najpodatniejszy. I tej okoliczności pewnie zawdzięczyć należy, że p. dr. Jarosiewicz przenosi się nad San. Swoje zjawienie między nami — tak piszą *Dziło i Kurjer lwowski* — poprzedził p. dr. Jarosiewicz poufną rozmową z p. dr. Gautschem, ex-premierem. Chodziło oczywiście o lud, ponieważ rany srodze przez władze administracyjne i dorozumiale przez „panów”, o lud pozbawiony przemocą prawowitej reprezentacji w parlamencie z kurji 4 i 5-tej. Oczywiście, ludem w pojęciu p. dr. Jarosiewicza i jego sojuszników z pod znaku socyalno-demokratycznego, to tylko ta część wyborców, która godzi się na program radykałów i socyałów, reszta stanowi tłum nieuświadomianych, niewolniczych, zaprzędanych. Owóż tej elicie ludu dopiekl strasznie starosta przemyski — czytaj dalej a raczej dosnuj: i Rada powiatowa niebylewałem pogwałceniem praw konstytucyjnych. Lecz znalazł się bież na niego w osobie p. dr. Jarosiewicza. Ten mściciel ludu otworzył oczy p. dr. Gautschowi i wydusił u ustępującego szefa gabinetu referat o starości przemyskim, który hr. Thunowi zostanie przedłożony.

Jakim jest referat, nie wiemy. Zaiste panowie radykalnego autoramentu są trochę naiwni, jeżeli przypuszczają, że tego rodzaju bączkom ktoś uwierzy. Wspominamy o tem dla nacechowania kampanii, jaką radykalne żywioły w Przemyskim przeciw każdemu im niemiłemu prowadzą. Przed p. Lanikiewiczem rzucano się przeciw także na p. Goreckiego, który nikomu wody nie zamacił, na marszałka i wice-marszałka Rady powiatowej. Taktyka bardzo przeźroczysta. Posłowie radykalni i socyal-demokratyczni do dzisiaj nie zdziałali nic pozytywnego. Ofiarują więc swoim wyborcom, aby uchylić się od krytyki, epizody z walki z rzekomymi gnębielami ludu, epizody mniej lub więcej przesadne a zawsze zabarwione tendencyjnie.

Tymczasem szczerzy rzecznicy ludu, nie puszczając się na fale polityki utopijnej, pracują bez grzechotki, ale z widocznym skutkiem. Powiat przemyski należy do najlepiej administrowanych, drogi są wzorowo utrzymane bez obciążenia gmin wiejskich, ponieważ wydobyto znaczną subwencję od państwa i zużytkowano ją rozumnie. Wielkie zasługi położył Wydział Rady powiatowej około reorganizacji zaliczkowych kas gminnych, które poprzednio zdane były na dobrą wolę i sumienność każdorazowego naczelnika gminy, obecnie zaś są prawdziwym dobrodziejstwem dla włościan.

A teraz, gdy widmo głodu znowu zagląda pod strzechy, gdy zapowiada się przednowek bardzo ciężki, a oziminy zwarzone mrozem i wiatrem marcowym wieszczą znowu niestety zły urodzaj, ci tak wrogo dla ludu usposobieni panowie, ci „posłowie zdobywający gwałtem mandaty” poczynili staranie o wydobyć zapomogi rządowej, która, możemy to twierdzić stanowczo, będzie wcale pokątną.

Spokojnie znosi się więc napady, gdyż uczciwie pełnienie obowiązków, użyć ducha spokoju i dając tę pewność, że nieuprzedzeni, a takich jest szczerze między siermiężną bracią sporo, odróżnią ziarno od plewy.

Z sali sądowej.

Lwów, 15 marca.

Amator zegarków.

Wczoraj toczyła się przed lwowskim sądem przysięgłych rozprawa przeciwko Majerowi Parnesowi, wiele obiecującemu młodzieńcowi, liczącemu za ledwie lat 18.

Dnia 13 grudnia r. z. młodzian ten wkradł się do sklepu zegarmistrza Wolfa Lutwaka przy ulicy Karola Ludwika i zabrał z tamtąd 49 zegarków, 111 łańcuszków i 38 wisiorów, ogólnej wartości 444 zł. Jak na 18-letniego chłopca kradzież ta świadczy o zdolnościach w.... smutnym kierunku. W sądzie Parnes nie wypierał się zarzucanego mu czynu, wobec czego rozprawa potrwała krótko.

Na zasadzie werdyktu przysięgłych trybunał skazał włamywacza na 3 lat ciężkiego więzienia.

Z teatru.

Przed pełnem audytorjum odegrano wczoraj po raz trzeci komedję p. L. Germana „Gdzie sześć”. Przedstawienie danem było na cel dobroczynnych towarzystw lwowskich (zakładu brata Alberta, herbaciarni etc.) i temu też przypisać należy zainteresowanie publiczności. Sztuka sama, jak już o tem pisaliśmy, nie ma wartości literackiej, nie jest dziełem artystycznym i nie będzie mogła utrzymać się na scenie. Pi-

sana bez talentu, wymuszona, bez wężla dramatycznego, od początku do końca nie budzi żadnego interesu. P. German jest wybornym tłumaczem, jest sumiennym krytykiem literackim — pisarzem dramatycznym nie jest. Sztuka p. Germana ma pocziwającą tendencję, ma tu i ówdzie błyski humoru, ma nawet szczęśliwe epizody, lecz nie ma dramatycznej werwy, nie ma sytuacji i — przede wszystkim nie ma akcji. Nie się nie dzieje. Wszystko się opowiada. Autor przecenia wyobraźnię widza, któremu każe wierzyć na słowo.

Nie ma jedności czasu. Między 3 a 4 aktem mija — rok, dwa, dziewięć lat; aktorzy w 4 akcie występują osiwiali. Brak wszelkiej równości i jednostajności, brak proporcji części do całości. A jak nie było żadnego wężla dramatycznego, tak nie ma żadnego rozwiązania. Kwestya pracy zawodowej kobiety-lekarka jest postawiona źle i fałszywie. Z tego, że Helena jest dyplomowaną doktorką, nie wynika jeszcze, żeby była niezdolną do erotycznych uniesień. Przeciwnie. Życie uczy: że to sobie, a tamto sobie.

Pani Sienicka starała się tenąć życie i prawdę w tę bezkrowią istotę, której autor każe wygłaszać społeczne tyrady. Nawet ogromny talent pani Sienickiej nie potrafił jednak uratować sztuki.

Panna Jankowska stworzyła wyborny typ lo-buza gimnazysty. Pp. Ruszkowski i Wostrowski wywiązali się sumiennie z swych trudnych sytuacji.

W.

KRONIKA.

Henryk Sienkiewicz otrzymał od króla włoskiego Humberta krzyż komandorski orderu św. Maurycego i Łazarza.

Z poczty. Dyrekcyja poczt i telegrafów przeniosła oficjalną pocztowego Kornela Petrowicza ze Śniatyna do Gródka.

Z kolei. Inspektor kolejowy p. Ksawery Berzowski w Stanisławowie mianowany naczelnikiem stacyi kolejowej w Tarnowie.

Inspektor kolejowy w Stanisławowie Aleksander Nieduszyński przeniesiony do Lwowa. — Asystenci kolejowi Hugo Philipp i Józef Mende przeniesieni z okręgu dyrekcyi kolejowej w Pradze do Stanisławowskiej.

Z uniwersytetu. P. Józef Moster, rodem z Buczacza w Galicji, uzyskał na wszechnicy w Czerniowcach stopień doktora praw.

Wieczór Ujejskiego urządził wczoraj w lwowskiej sali ratuszowej recytator i profesor szkoły deklamacyi i dramaturgii p. St. Konopka. Na program złożony się wyłącznie dzieła wielkiego twórcy „Chorału”, które zda się ożyły w ustach znakomitego recytatora. Pan Konopka wygłosił „Marathon” w całości; dalszą część programu wypełniły deklamacje: „Słowa Jeremiego”, „Noce natchnienia”, „Smutek nam Boże”, „Modlitwy więźnia”, „Hagary na puszczy” i „Pogrzebu Kościuszki”. Licznie zgromadzona publiczność rzęsyłymi oklaskami dziękowała p. Konopce za prawdziwie artystyczną biesiadę.

Na gimnazjum polskie w Cieszynie. W niedzielę w pensjonacie p. Amelii d'Endel odbyła się loterya fantowa, z której dochód w kwocie 90 zł. przesłano na gimnazjum polskie w Cieszynie.

Hałyczanin przedrukował w dzisiejszym nrze 49 cały wstępny artykuł wczorajszego naszego rannego wydania *Słowa Polskiego* o 50-letniej rocznicy monarszej w Wiedniu — jako własny.

Jestto brzydkie korsarstwo literackie, którego ten dziennik ruski stale się na nas dopuszcza.

Pogrzeb samobójcy. Wczoraj popołudniu przy udziale licznie reprezentowanych sfer wojskowych odbył się pogrzeb wojskowego weterynarza II. kl. Józefa Friedla, Kondukt wyruszył z wojskowego szpitalu garnizonowego na cmentarz Łyczakowski. Józef Friedl liczył lat 53, był żonatym i ojcem. W sobotę zmarł nagle, a lekarz miejski skonstatował otrucie się za pomocą opium. Przyczynę samobójstwa wieść powszechna wiąże z pewną sprawą, która na razie zaprzata mocno sfery wojskowe... Mogłyby o niej wiele powiedzieć akta wojskowe.

Dalszy ślad zbrodni. Przed kilku tygodniami donosiliśmy o strasznej zbrodni, dokonanej w parku Łyczakowskim, gdzie znaleziono pokawałkowane zwłoki dziecięcia, zaledwie dwuletniego. Śladów krwi nie dostrzeżono wówczas na śniegu, jak również daremnie były poszukiwania za główką dziecięcia.

Wczoraj popołudniu o godz. 2-giej Zofia Królik, zbierając gałęzie w Krzyweckim lesie, znalazła porzuconą na ziemi główkę dziecka, najwyżej dwuletniego. Była ona już zupełnie przegniła; mimo to kobieta wzięła głowę do fartucha i doniosła o wszystkim strażnicy policyjnej.

Lekarz orzekł, że głowa ta leżała w lesie około sześciu tygodni, data więc jest zupełnie zgodną z czasem dokonania zbrodni, zkad należy wnosić, że głowa ta należy do znalezionej poprzednio tułowia.

Co więcej... Nasuwa się przypuszczenie, że zbrodnia została dokonana nie w parku Łyczakowskim, gdzie nie znaleziono śladów krwi, ale właśnie w Krzyweckim lesie, poczem zbrodniarz, odciawszy głowę, zaniósł resztę ciała do parku i tam poćwiertowane części porzucił. Stopiony śnieg w miejscu, gdzie znaleziono głowę dziecka, nie pozwolił wprawdzie odszukać śladów krwi, przypuszczenie jednak powyższe zdaje się być zupełnie uzasadnionem.

Policyja i żandarmerja stoją jednak dalej wobec zagadki: kto popełnił zbrodnię?...

Trzy ognie kominowe wybuchły wczoraj we Lwowie.

Z sądu. Według obowiązujących od 1 stycznia 1898. nowych ustaw sądowych, wymagany jest do osiągnięcia posady kancelisty sądowego 1-szy egzamin kancelaryjny. Kandydaci więc nawet z egzaminem dla ksiąg gruntowych, jeżeli nie wykazują się, że zdali ze skutkiem 1-szy egzamin kancelaryjny, bezwarunkowo nie będą mogli być uwzględnieni przy mianowaniu kancelistów.

Prof. O. Balzer zamianowany został członkiem honorowym Muzeum narodowego w Rapperswylu. Z tego powodu wystosował doń prezes Rady Muzeum dr. J. Gałęzowski z Paryża, pismo następującej treści: Wielce Szanowny profesorze! Rada Muzeum naszego, uznając wielkie zasługi, jakie Szan. Pan oddał sprawie narodowej, podejmując się obrony, tak świetnie dokonanej, rodaków naszych, jako też wszystkich innych Słowian, przeciwko napaści zarozumiałej Teutonii, reprezentowanych butnie i jakoby naukowym wystąpieniem Mommsena, mianowała Was, Szanowny Profesorze, członkiem honorowym naszego Muzeum, polecając opiece Waszej tę Instytucję, jako reprezentującą naukę i sztukę polską za granicą i świadczącą przed światem całym o żywotności Polski. Szczęśliwym się czuję, iż mnie przypada zaszczyt zakomunikowania Szan. Panu tej wiadomości, a przesyłając Mu i t. d. (podpis) J. Gałęzowski, dyrektor Muzeum i prezes Rady.

Laboratorium dla celów dyagnozy lekarskiej. We wszystkich większych ogniskach cywilizacji istnieją zakłady, w których bywają dokonywane analizy chemiczne patologicznych produktów, tudzież rozbiory mikroskopowe krwi i tkanek, a także i badania bakteriologiczne, w celu umożliwienia ściśle naukowej dyagnozy dla lekarzy. Badanie bowiem na podstawie najnowszych wyników naukowych i za pomocą środków, jakich rozwijająca się w swym olbrzymim pochodzie nauka medycyny obecnie wymaga, nie może być dostępne dla wszystkich jej adeptów.

Czyż nie są znane ogólnie smutne wyniki i następstwa jakie powoduje mylne rozpoznanie, lub też spóźnione rozpoznanie, gdy wszelka już pomoc staje się bezsilną! Powszechnie wiadomo, że im wcześniej rozpoznano chorobę, tem łatwiejsza i skuteczniejsza pomoc, umożliwiająca racjonalne leczenie; tak na przykład we wszystkich chorobach zakaźnych, jak tyfus, dyfterya, cholera itd., lub to samo przy nowotworach złośliwych, jak rak i innych tudzież w tak często występujących u nas pod rozmaitemi formami chorobach malarycznych (malarye), które jedynie przez umiejętne badanie krwi ściśle określone być mogą.

Dowiadujemy się, że b. asystent kliniki lekarskiej uniwersytetu Jagiellońskiego, tudzież b. asystent kliniki berlińskiej profesora Gerhardta, dr. Kazimierz Wernicki (syn), postanowił wypełnić ten brak odpowiedniego zakładu we Lwowie i otwiera przy ul. Pańskiej 6. podobne laboratorium dla celów powyżej wskazanych. Z naszej strony, rejestrując fakt, życzymy pomyślnego rozwoju nowopowstającej instytucji ku pożytkowi cierpiącej ludzkości.

Od kilku dni, przy pięknej pogodzie zimowej, mamy na ulicach kurz, jak w lecie. Nie da się zaprzeczyć, że kiedy niekiedy służba miejska tu i owdzie nie skąpi miotł, mimo to każdy z miasta powraca z obuwiami zapyłonym, jakby po dalekiej za rogatki wycieczce wśród lipcowych upałów. A ilekroć wiatr zawinie, zasłaniamy oczy przed piaskiem oślepiającym. Mróz mamy bez przerwy, więc trudno wymagać od magistratu, żeby bruki skrapiał wodą. Jednakowoż — jak sądzi pewien znajomy nasz dowcipniś — powinny władze miejskie rozpiścić konkurs na wynalezienie spo-

sobu, jak zaradzić temu w zimie, by nie polewając ulic, usunąć z nich kurz w dni mroźne. Kto wie, może by się znalazł jaki pomysływy Szczepanik.

Restauracya kolejowa w Brzuchowicach, dostępna dawniej dla publiczności w każdej porze dnia, z niewiadomych powodów, na podstawie jakichś przepisów, nakazujących otwierać poczekalnie kolejowe dopiero na pół godziny przed nadejściem pociągu, została przed kilku dniami zamknięta. Z niewiadomych również powodów, nie zastosowano tych przepisów do bufetu kl. III, gdzie też publiczność przyjeżdżająca na spacer w porze zimowej, by odetchnąć świeżym powietrzem, musi szukać schronienia przed zimnem lub niepokogą. To też nieustannie słychać skargi na owo rozporządzenie dyrekcji.

Ponieważ gmina miasta Lwowa, celem uzyskania stacyi kolejowej w Brzuchowicach, dała na ten cel 30.000 zł. gotówką i grunta potrzebne pod budowę, przeto właściciele will w Brzuchowicach i mieszkańcy miasta, korzystający z tamtejszych uroczysk spacerów, domagają się od dyrekcji kolejowej słusznie o trochę więcej względów.

Krakowskie Tow. górnicze zebrało się w sobotę dnia 12 marca b. r. popołudniu w Krakowie na walne zgromadzenie przy udziale kilkudziesięciu zamiejscowych członków. Wybrano pierwszy wydział, do którego weszli pp.: Henryk Kowarzyk, dyrektor hut i kopalń w Niedzieliskach, jako prezes; Franciszek Bartonec, inspektor górniczy i hutniczy w Sierszy, jako wiceprezes; Aleksander Folsiewicz, zarządca górniczy w Wieliczce, jako sekretarz, zaś Józef Bocheński, radca górniczy w Krakowie, Hugo Kowarzyk, inspektor górniczy w Jaworznie i Edward Windakiewicz, starszy zarządca górniczy w Lacku, jako wydziałowi.

Na członków komisji rewizyjnej wybrano pp.: Józefa Salomon-Friedberga, starszego komisarza górniczego w Krakowie, Józefa Fryla, starszego, miernika górniczego w Wieliczce i Józefa Hromka, inżyniera górniczego w Sierszy.

Zgromadzenie przez aklamację zamiało Władysława hr. Zamojskiego w Zakopanem, właściciela kopalń w Tatrach, pierwszym honorowym członkiem Towarzystwa.

Stryj. (Od naszego korespondenta.) Dnia 7 bm. odbyła się licytacya na dzierżawę miejsc kąpielowych na rzece Stryju, która jest ciekawą z tego powodu, iż cena dzierżawy na rok podskoczyła z 25 zł. na 300 zł. — W II kadencji sędziów przysięgłych, dnia 2 maja br. toczyć się będzie rozprawa przeciw M. Boryslawskiemu, którego prokuratora oskarża o § 300 u. k. Jest to epilog skolskich wyborów z V kurii. — W końcu nie zawadzi dodać, że do śledczych aresztów zamknięto ekspedytora pocztowego, p. Rappaporta, z powodu, że zginił na pocztce tutejszej list polecony, zawierający 5.000 zł., recepty tegoż listu i książka, do której wpisano ów list. P. Rappaport wtenczas właśnie miał służbę — jego też pociągają w pierwszej linii do odpowiedzialności.

Łańcut. (Od naszego koresp.) Bawi tu teatr polski pod dyrekcją p. Piaseckiego, przybyły z Przemysła, gdzie mu się powodziło bardzo dobrze. Na brak poparcia ze strony publiczności nie może się p. Piasecki i u nas uskarżać; wiedzie mu się dobrze, na co też zasługuje nowa trupa dramatyczna, rozporządzająca i dobrmi silami i bardzo, jak na teatr wędrowny, przyzwoitą wystawą. Z aktorów, których poznaliśmy dotychczas, zwrócili na siebie uwagę pp.: Czajkowska, Kratochwilowa, Halski, Miciński, Stradiot i inni.

Kara śmierci. W Bayreuth onegdaj wykonano wyrok śmierci. Kat ścinał bogatego wieśniaka Mateusza Hofmanna, który do spółki ze swą żoną i córką zamordował męża tej ostatniej, własnego zięcia. Powodem były jakieś zatargi majątkowe. Dwie kobiety skazane zostały za udział w zbrodni na dożywotne więzienie.

Nowo odkryte jezioro w Alasce. Misyonarz Tossi odkrył w Alasce, będącej teraz w modzie z powodu swych min złota nowe jezioro: Salawik. Mierzy ono 60 mil szerokości i jest jednym z jezior na dalekiej północy, w ziemie nie zamrażającą. Przeciwnie, wskutek wewnętrznych źródeł termicznych, jezioro to ma w zimie wodę średniej temperatury, tak, że można się w niem kąpać. Wskutek tego jest ono środowiskiem mnóstwa ryb.

Tymczasem w lecie, kiedy woda z lodowców spływa licznymi strumieniami w wielkiej obfitości, temperatura jeziora obniża się. W zimie strumienie z lodowców zamarzają i woda w jeziorze ulega wyłącznie wpływom termów wewnętrznych. Nadto zauważono przypływ i odpływ w jeziorze w tym samym czasie dnia jak w morzu.

Z Dyrekcji poczt otrzymujemy następujące pismo:

Zwraca się uwagę publiczności, że nadawcy polesek za powzięciem obowiązani są podać kwotę powziętku nietylko na adresie przesyłkowym lecz także wyszczególnić ją w napisie na posyłce samej słowami „powziętek . . . zł. et. wa.“, przyezem kwotę reńskich słowami wypisać należy.

Nadmienia się, że zakład pocztowy nie przyjmuje na siebie odpowiedzialności za kwotę powziętku, jeżeli posyłka z powodu braku odpowiedniego zapisku wydana będzie adresatowi bez pobrania powziętku.

Repertuar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: We wtorek (1-szy gościnny występ Miry Heller) „Aida“, opera w 5 akt. Verdiiego.

W środę (po raz 2) „Kula u nogi“, sztuka w 4 akt. Szutkiewicza.

Rady szkolne okręgowe w Tarnobrzegu i Białej ogłaszają konkursy na obsadzenie kilkudziesięciu posad nauczycielskich. Termin do 20 kwietnia.

Zmarli we Lwowie:

Dnia 8 marca b. r.: Knopf Dawid, kupiec, lat 68, uwiad starczy. — Brunarski August, kamieniarz, lat 24, gruźlica płuc. — Laskoś Maryan, syn palacza maszynowego, 1 mies., zapalenie opon mózg. — Holyk Piotr, syn rolnika, 7 mies., zapalenie płuc. — Penster Rozalia, zarobnica, lat 65, puchlina ogólna. — Kobryn Augusta, żona dyetaryusza, lat 33, gruźlica. — Flis Zygmunt, syn kominiarza, lat 8, szkarlatyna. — Chubicki Bronisław, magister farmacji, lat 37, gruźlica. — Borowy Stanisław, murarz, lat 30, gruźlica. — Kittay Antonina, córka właściciela dóbr, lat 20, zapalenie opon mózg. — Wereschler Anna, służąca, lat 22, gruźlica. — Manowski Szymon, prywatysta, lat 78, gruźlica. — Cymbala Adam, syn zarobnika, lat 3, zapalenie płuc. — Hałas Tomasz, zarobnik, lat 42, gruźlica. — Rozdziałowski Jan, murarz, lat 47, gruźlica. — Rakoczy Petronela, córka zarobnika, lat 7, płonica. — Grabowska Matrona, przy matce, lat 4, gruźlica. — Lenko Stefan, zarobnik, lat 21, gruźlica. — Stefanko Katarzyna, bez zajęcia, lat 92, uwiad starczy. — Maślankiewicz Katarzyna, zarobnica, lat 63, rozedma płuc. — Dwa wypadki śmierci przedwcześnie urodzonych. — Razem 22 osób.

11) Intrygantka.

Powieść

przez

Wincentego hr. Łosia.

To też hrabia Albert go polubił i jakkolwiek w jego księgach rękopiśmiennych stało, iż nie był on właściwie Roźniatyńskim, tylko Roźniatyckim od XVIII. wieku pod ich herb i nazwisko podszytym szlachcicem, trzymał to dla siebie w sekrecie i męza kochanej Wikтусi, nietylko za krewniaka, ale po udanej ekshumacyi referendarza za ozdobę rodu uznawał i uważał.

To też oboje małżonków zelektryzował telegram doszły ich, gdy siadali wieczorem do obiadu, a brzdąca:

„Hrabia Albert chory, prosi zaraz przyjechać. Edwardzki.“

Jakkolwiek depesza była adresowaną do samej hrabiny, oboje postanowili bezzwłocznie jechać. Tu chodziło o ubezpieczenie dzieciom splendoru, o położenie raz końca pogłoskom o prawdziwych i nieprawdziwych Roźniatyńskich, o milionową i możliwą wreszcie schedę.

Te pobudki może by były jeszcze niedostatecznym bodźcem dla hrabiny Wiktorii do energicznego działania. Ale ona była zapaloną, namiętną zbieraczką starych rupieci, obrazów, porcelan, mebli, których formalne muzeum reprezentował Roźniatyn. A te wszystkie starzyzny w Roźniatynie owiane były nadto urokiem i czarem dla niej rodzinnej tragedji i po wielkich przodkach pamiętki.

Gdyby część ich tylko potrafiła uzyskać, toby nikt nigdy nie mógł wyrzucić jej dzieciom, że nie

pochodzą z prawdziwych, wielkich Roźniatyńskich. — Kłam by temu zadawały namacalne dowody, te żyjące drobniaki, dlatego może tak w wielkich domach cenione i szanowane.

Raz, gdy hrabia Wojciech, rodzony bratanek stryja Alberta, miał być do sukcesji po nim niedopuszczony, wiedziała dobrze o tem, że ona, wraz ze swym bratem, do niej powołani zostaną.

Ale jej nie chodziło o to, by dostała połowę schedy. Jej zależało na tem, by stryj Albert jej oddał Roźniatyn ze swemi ruchomościami i tem, jako głowa domu, sankcyonował, uchodzących dotąd za nieprawdziwych Roźniatyńskich. Że miała wielki zmysł do intrygi, że nie cofała się przed niczem w dojściu do ścięganego celu, nie wątpiła, że się jej nadarzy okazja, raz gdy się znajdzie przy umierającym stryju, wytłumaczenia mu, iż jedynym członkiem, który potrafił Roźniatyn w swej świetności utrzymać, jest jej mąż, a będzie jej syn.

— Która godzina? Która godzina? — pytała swym piskliwym głosem w trwodze niespóźnienia się na pociąg i niestracenia jednej godziny działania.

Gdyby się jej kto był spytał, co ją tak pobudzało, czy nadzieja sukcesji, czy projekty ubiegania o nią, toby nie umiała odpowiedzieć. Ten telegram poruszył w niej do żywego wszystkie jej namietności, powołując wszystkie fibry jej indywidualizmu do działania.

— Jeśli stryj Albert — mówiła do męża — postanowił pominąć milczeniem Wojciecha Roźniatyńskiego, to ja go sprowadzę i umówię się z nim o zrzeczenie się schedy. Inaczej byłby proces. Po co nam tego?

Przygotowywała sobie cały plan działania. Ona by wzięła Roźniatyn, zamek i ruchomości, brat jej by wziął gotówkę. Poczój jemu było zamku i zbiorów? Skrzywdzić go nie chciała. Gdyby wartość jej

działów przewyższała dział brata, to z własnej kieszeni była gotową różnicę wyrównać. Gotówki nie mieli, ale Barków mógł jej dostarczyć.

Z Wojciechem by się ułożyła na każdy sposób. Właściwie ta scheda jemu się należała. Nie o tę zasadę słuszności jej chodziło, tylko się bała języka i pióra kuzyna, który gotów był w niebogłosy krzyżać na gwałt, że Roźniatyn przechodził w ręce nieprawdziwych, nie wielkich Roźniatyńskich — wygrzebywać stare historie, włóczyć ich po sądach, trybunałach i izbach.

Zamieszkaliby naturalnie w Roźniatynie, gdzie ich dzieci by swe młode i wrażliwe umysły kształtowały na podglebiu wspomnień wielkości ich rodu.

Wszystko to jej się nadzwyczaj podobało i jechała na to dogorywanie stryja, jak w najpiękniejszą fazę swego życia.

A jaką będzie miała miłą arenę działania? Stryj ją lubiał. Obejmie ster wielkiego domu. Podkopie w zaufaniu Edwardzkiego, którego nie cierpiała za tę rubaszną szczerość, pozbawioną wszelkiej finezyi i fałszu. W Roźniatynie otwierano zakład leczniczy. Zjadą się chorzy na lato, będzie miała spektatorów i galerję, która jej zawsze do życia była niezbędna.

Pobył ten u umierającego stryja, przedstawiał się jej jako jedna z najmilszych etap w życiu.

— Mówisz! prawisz! projektujesz — zagadnął hrabia Jan, jej małżonek, swym wyraźnym i rebanym głosem — jakbyś wszystko miała w kieszeni. A to trudny orzech do zgryzienia. Nie bierzesz na uwagę, że stryj nigdy nie zgodzi się łatwo na wyście Roźniatyna z hetmańskiej linii.

(C. d. n.)

Tygodnik przemysłowy.

Co my wyszliśmy na wystawę do Paryża?

Napisał

JÓZEF TULEJA.

III.

Z tego, co dotąd było powiedziane, wynikałoby, że najlepszą, a raczej najwygodniejszą rzeczą dla nas byłoby *faire une bonne mine au mauvais jeu* i wstrzymać się zupełnie od wszelkiego obszerniejszego udziału w przyszłej wystawie światowej. Nawet pięknie by brzmiała taka rezygnacja, dobrze przystająca do naszego charakteru: „Niech sobie świat kupczy, niech się ugania i rozbija za każdą okruszyną materialnego zysku; nas to nie obchodzi, zamknijmy się i pielęgnujmy nasze ideały“.

I może byłaby zupełnie słuszną taka rezygnacja, gdyby nas tego rodzaju kampanie ekonomiczne w istocie mogły nie obchodzić, gdyby ich rezultaty nie dotyczyły nas wcale z tej racji, że przecież w kampanii żadnego udziału nie bierzemy. Niestety jednak, jest to ogólną właściwością wszelkich walk ekonomicznych nowego typu, że skutki ich dotyczą nie tylko strony bezpośrednio walczące, lecz wogóle wszystkich, a w szczególności cały świat wyższej cywilizacji. A nawet właściwe pogromy w tych walkach odbijają się zwykle najdotkliwiej właśnie na tych, którzy do walki nie stanęli choć stanąć by powinni. Walki nowoczesne śmiało podejmowane, choćby w najgorszych warunkach, choćby z przeświadczeniem, że się będzie stroną pokonaną, zawsze jeszcze mniej szkodzą, jak usunięcie się zupełnie. W tym ostatnim bowiem wypadku usuwający się przedewszystkiem może utracić zupełnie swój eksport na rzecz bądź zwyciężających, bądź też chociażby i pokonanych, ale do walki uzdolnionych. Dalej zaś, chociażby usuwający się nie utracił eksportu zupełnie, z tej prostej przyczyny, że musi coś oddać za import, to w każdym razie warunki jego eksportu doznają pogorszenia, staną się jeszcze więcej zależne od eksportów obcych i żądań eksportujących, przybiorą cechy niejako przymusowej egzekucji.

Co prawda, z naszym eksportem jest dziś już tak źle, że jak to już wspominałem, podlega on w wysokim stopniu warunkom egzekucji; przez usunięcie się zatem od walki ekonomicznej, nie utracilibyśmy go, lecz tylko pogorszyli niekorzystne jego warunki jeszcze więcej. Choćby zatem dla tego samego nie możemy się zupełnie od udziału w wystawie światowej usuwać.

Ale my jesteśmy podobno przeciw odłamem społecznym odradzającym się, któryby chciał, co złe, usunąć i naprawić. Jeżeli tak jest, to oczywista rzecz, że powinniśmy zrobić coś więcej i starać się fatalne stosunki naszego eksportu do importu zmienić na lepsze. Nie tu miejsce, aby stawić i uzasadniać program dla rozwiązania tej kwestji; należy się ograniczyć do krótkiego zaznaczenia tegoż... Otóż po części z konieczności, głównie jednak dzięki naszemu niedołęstwu, importujemy bardzo wiele pracy obcej w najróżnorodniejszych wyrobach, a w zamian oddajemy jej bardzo mało w produktach surowych, pokrywając jej braki nadwyżką tychże.

Gdybyśmy bodaj posiadali wielkie bogactwa naturalne, tobyśmy niemi mogli pokrywać brak pracy. Ale tych przecież, jak wiadomo, nie mamy. Wśród naszych materiałów, zasobów naturalnych, najobfitszym może są nieestety — ludzie — z którymi, nie wiemy, co zrobić. W stosunku do naszych bogactw i stanowiska kulturowego, więcej ich mamy, niż inne kraje; zatem też więcej pracy powinniśmy eksportować, niż inne kraje, — a tymczasem dzieje się odwrotnie.

To jest dla nas nadzwyczaj niekorzystne i jeżeli ma być mowa o poprawie, — musi być zmieni-
nione.

Jeżeli nasz eksport nie ma się odbywać z naszą szkodą, jeżeli nie ma polegać nadal na odejmowaniu sobie niezbędnych środków do życia, to musimy zacząć wywozić więcej pracy przemysłowej.

Nie wiem, jakich słów, środków i sposobów użyćby należało, aby wreszcie wytworzyć i utrwalić w naszym społeczeństwie to przeświadczenie, którego nam bardzo brakuje dotychczas, że więcej pracy przemysłowej to *conditio sine qua non* naszego bytu, że we wszelkich programach odrodzenia musi być ten czynnik zupełnie na równi z innymi traktowany. Tego rodzaju obrona, wspomnianego czynnika, nie da się tu w wąskich ramach pomieścić. Ale jest już u nas wiele jednostek, rozumiejących dobrze i przeświadczonych, że walki ekonomiczne są tak samo ważnymi walkami o byt nasz narodowy i społeczny, jak na wszelkich innych polach, mających na celu ochronę przeciw pochlaniającym i niezachłannym szowinizmowi postronnym.

Tym jednostkom właśnie chciałbym przypomnieć to, co one zresztą dobrze znają, że na polu przemysłu, jest u nas konieczną działalność jak najszybsza, jak najintensywniejsza, bo oazywiście im później się ona zacznie, tem będzie trudniejsza, a niezdługo, być może, nawet niemożliwa. Nam trzeba!

nie tylko postępować we wszelkich kierunkach, ale — szczególnie w omawianym tu kierunku szybciej, znacznie szybciej postępować, inaczej bowiem nigdy nie zrównamy się z innymi postępującymi i mimo postępów, będziemy w tyle i coraz więcej w tyle. Musimy zatem chwycić i starać się wykorzystać każdą sposobność, mogącą się przyznać do poprawienia naszego bytu materialnego, do utrwalenia jakiegokolwiek przemysłu.

Taką sposobność przedstawia bez wątpienia przyszła wystawa światowa. Z pewnością, wielu zechce uważać to zapatrywanie za przesadne. Dlatego też tak wiele miejsca zużyłem dla przedstawienia charakteru i ważności wystawy i jak tę sprawę gdzieindziej pojmują. Kto czytuje prasę obcą, n. p. niemiecką, ten zresztą będzie wiedział, jak obszernie i „rozwlekle“ się ona sprawą wystawy zajmuje. Jak Niemcy sposobią się do pokonania marki „tandetności“ swych wytworów, tak dla nas nie byłoby to cel przesadny, ani niemożliwy, gdybyśmy spróbowali przez wystawę ugruntować eksport dla pewnych działów przemysłu. Zadanie dla nas, bez wątpienia znacznie trudniejsze, wymagające znacznie więcej usiłowań, pracy i kosztów; ale bo też potrzeba i konieczność z naszej strony większa.

Trudniejszą to dla nas sprawa, bo w istocie, jak widzieliśmy z artykułów eksportowych, nie mamy prawie nic gotowego do posłania; dopiero trzeba by coś obmyśleć i przygotować.

Dla naszych ludzi, nie lubiących wszelkich „dłuższych“ rozpraw, rzeczy nie wyglądających na powieść lub nowelkę jestem stanowczo za rozwlekły. Stoimy bowiem ciągle jeszcze na tym samym punkcie, z któregośmy wyszli, przy tem samym pytaniu: co posłać na wystawę? Zrobiliśmy mały tylko krok ogólny naprzód, zdając sobie sprawę, że potrzeba by dopiero coś takiego obmyśleć, przez co nadal moglibyśmy wywozić jak najwięcej pracy za granicę, jakoteż, że popelnilibyśmy znowu jeden więcej bardzo ciężki grzech ekonomiczny, gdybyśmy w tej sprawie nie nie przedsięwzięli.

I na tem mógłbym właściwie skończyć, gdyż głównym moim celem było zaznaczenie i podniesienie ważności samej kwestji ogólnej, w celu pobudzenia czynników powołanych, aby zajęli się tą sprawą żywiej niż dotąd. Wprowadźcie nasze czynniki powołane, nie chętnie to widzą, bardzo się na to obruszają, gdy nie powołani chcą się mieszać do spraw „nie swoich“¹⁾ ale trudno czekać, bo już i tak jest bardzo późno, a wkrótce będzie zapóźno dla inicjowania jakiegokolwiek działalności w przedstawionym kierunku.

Wyszkolenie handlowe w Japonii.

Jeszcze nie minęło lat 30, jak Japonia wstąpiła na drogę europejskiej cywilizacji — mówi jedna z gazet angielskich — a obecnie zaczęła już ona zagrażać, iż stanie się poważnym współzawodnikiem państw europejskich na polu wszechświatowej działalności ekonomicznej. Czem się to dzieje? Zkąd to wynika?

Z ogromnych zdolności, jakie posiada lud japoński, z umiejętności szybkiego zastosowania się do form i nawet treści życia europejskiego, z rozumnego planu działania, wreszcie z woli żelaznej, z jaką potrafi przeprowadzać w praktyce swe projekta i zamiary. Od chwili, gdy otworzywszy dla Europy swe porty, Japończycy stanęli twarzą w twarz wobec cywilizacji, handlu i przemysłu europejskiego, przekonali się, o ile stoją niżej od Europy i jakie im to w praktyce wyrządza szkody. Postanowili tedy wyrównać Europie i uczyć się. Jak pojętymi są uczniami, okazała ochoćby ostatnia wojna chińsko-japońska; dowodzą tego zresztą wszystkie sprawozdania o obecnym rozwoju ich handlu i przemysłu, o stanie całego szeregu niedawno założonych instytucji, kształtowanych na wzór Europy. Nie tylko dorównali w nich poziomowi Europy, ale miejscami wygląda tak, jak gdyby ją przewyższyli.

Weźmy np. wykształcenie handlowe Japończyków. Stoi ono na wysokim stosunkowo poziomie. Prawie zaraz po otwarciu portów dla Europy założone zostały szkoły handlowe w Japonii. Obecnie stanowią one cały system, a dwa najważniejsze tego rodzaju zakłady znajdują się w stolicy Tokio — i jednym z głównych ognisk handlowych, Osaka.

Kurs nauk w tych akademiach handlowych obejmuje lat 7, podług następującego rozkładu: a) dwuletni kurs przygotowawczy, b) dwuletni kurs właściwy, na którym uczniowie otrzymują wyczerpujące średnie wykształcenie handlowe, c) jednoroczny kurs wyższy i 4) dwuletni kurs specjalny dla zajęć praktycznych.

Program kursu wstępnego zawiera, jako główne przedmioty: etykę, język japoński, matematykę, geografję, historję, rysunki, fizykę, chemię, nauki przyrodnicze, język angielski, pisanie przy pomocy maszyny (typewriting), gimnastykę i mustę wojskową. Główny, średnio handlowy kurs obejmuje: japońską korespondencję handlową, arytmetykę handlową, buchalterję, stenografię, towaroznawstwo, geogr. handlową, historję handlu, ekonomję polityczną, prawo powszechne i handlowe, język angielski, praktykę handlową, gimnastykę i główne zasady służby woj-

skowej. W programie kursu wyższego znajdujemy: obliczenie buchalteryjne, kontrolę ksiąg, zasady i zwyczaje handlowe, giełdę i obroty giełdowe, jeszcze prawo handlowe i morskie, koresp. handlową angielską, gimnastykę, taktykę wojskową i przy tem jeszcze jeden obcy język (francuski, niemiecki, hiszpański, koreański lub chiński, do wyboru ucznia).

Jak stąd widać, program szkół handlowych jest wyczerpujący, choć nie przedstawia w układzie nic zbytecznie nowego.

Szczególnie wielki nacisk kładzie się na język angielski. Nauka jego trwa przez cały kurs. Idzie tu o umiejętność jak najjaśniejszego przedstawiania swych myśli w słowie i piśmie. Nauczycielami tego języka są wyłącznie sami Anglicy. Geografja zwykła i handlowa zajmują także wiele miejsca; uczeń po ukończeniu szkoły zna szczegółowo wszystkie ogniska handlu i przemysłu światowego, a szczególnie wszystkie porty świata. Ekonomia i ekonomika oparte są głównie na gruncie praktycznym; w zakres ich między innymi wchodzi: stan targów międzynarodowych, teoria cen, finanse różnych państw, taryfy cłowe i ustawy taryfowe, podatki, statystyka handlowo-przemysłowa, obrót pieniężny, teorye walutowe itd., itd. Etyka (na kursie wstępnym) zajmuje miejsce religii; oprócz ogólnych reguł moralności, kładzie nacisk na potrzebę względnej uczciwości u kupca.

Prawie zupełną nowość w akademiach handlowych japońskich przedstawia kurs specjalny, praktyczny. Już na kursie średnim i wyższym widzimy praktykę handlową, w tym zakresie, w jakim się ona prowadzi w niektórych szkołach handlowych europejskich i we wszystkich takich szkołach amerykańskich. Prowadzone są tam regularne obroty bankowe i handlowe na małą skalę. Na kursie specjalnym praktyka panuje już wyłącznie. Poprzedzoną jest tylko przez krótkie wykłady o lokowaniu kapitałów, o sposobie prowadzenia różnych interesów handlowych, o korespondencji, o klasyfikacji, przechowywaniu i użyciu ksiąg, blankietów i dokumentów, o opakowaniu, mierzeniu i ważeniu towarów, wreszcie o ich przechowywaniu.

Wykłady te są ilustrowane przykładami z praktyki miejscowych i zagranicznych zakładów meklerskich, komisyjnych, bankowych, towarzystw asekuracyjnych, przemysłowych, kolejowych i żeglugi parowej, wreszcie fabryk, komór cłowych itd. Uczniowie razem z nauczycielami zwiedzają takie zakłady i naocznie przekonywają się o biegu interesów.

Wreszcie uczniowie przystępują do praktyki „handlu międzynarodowego“.

W wielkiej sali, wzdłuż trzech ścian, znajdują się przedziaki z kompletnymi biurami handlowymi; każda przedziałka przedstawia jakieś zagraniczne ognisko handlu, a więc New-York, Londyn, Paryż, Berlin, Wiedeń, Konstantynopol, Madryt itd. lub też jakiś ważny port. Czwartą ścianę zajmują ogniska handlowe i porty japońskie. W każdej z przedziałek znajduje się kilku uczniów, reprezentujących firmy pojedyncze, zbiorowe lub stowarzyszenia handlowe. Organizują oni różne przedsiębiorstwa handlowe, przemysłowe, transportowe, zawierają ze sobą kontrakty, kupują i sprzedają, wydają weksle i przekazy, asekurują, robią obroty giełdowe podług prawdziwych kursów dziennych, notują ceny, prowadzą korespondencję i księgi handlowe, wysyłają telegramy zwykle i szyfrowane, spekulują na cenach, wydają i otrzymują sprawozdania handlowe itd. itd., słowem poznają codzienną rutynę świata handlowego. Każdy z nich rozpoczyna interes z pewnym oznaczonym kapitałem i musi stosować do niego swe obroty; inaczej grozi mu bankructwo — i zły stopień. Szczególnie ważny nacisk kładzie się na zastosowanie obrotów do ustaw nowo wydawanych w kraju i zagranicą. Zanim uczeń zacznie prowadzić „interes“ samodzielnie, co zdarza się dopiero na drugim roku kursu, musi najpierw kolejno zajmować stanowiska podrzędne w interesach zbiorowych, jako to buchaltera, sekretarza, kasyera, agenta, potem dopiero dyrektora lub wice-dyrektora w banku, w tow. asekuracyjnym, transportowym lub innem. Szkoła przy obrotach posiada własne znaki pieniężne, prawdziwe blankiety wekslowe, wszelkie księgi itd. W sali zorganizowaną też jest poczta i funkcjonują biura telegraficzne.

Nie dziw, że w takich warunkach młodzi Japończycy kształcą się na dzielnych kupców, nie dziw, że Japonia jest w stanie prowadzić interesy wszechświatowe i konkurować z Europą.

Rozmaitości.

Tow. akcyjne dynamitowe Nobla rozdzieli tak samo, jak w roku zeszłym, dywidendę w wysokości 50 zł. na akcyę. Nadto przeznaczyło ono z zysku r. 1897 sumę 50.000 zł. na fundacyę dobroczynną, której cel określony zostanie później.

Redaktor naczelny:

Tadeusz Romanowicz.

Odpowiedzialny redaktor:

Stanisław Rossowski.

¹⁾ Patrz ostatni nr. *Przewodnika przem.*